Nr. 201. We Lwowie Sobota dnia 21. Lipca 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Nowa recepta.

Lwów 20. lipca.

Świeżutką zupełnie receptą na wykurowanie choroby bułgarskiej mieli napisać dyplomaci lekarscy z nad Newy, którzy bez czyjegokolwiek polecenia wzięli na siebie ciężki obowiązek pielęgnowania pacjenta wschodniego. Przyznać należy politykom rosyjskim, że przyjęty, czy też nałożony obowiązek spełniają z całą troskliwością, z całą pieczołowitością chodzą około chorego i bezustannie natężają umysł, by jak tylko wynaleźć lekarstwo, któreby mogło ulżyć pacjentowi w ciężkich jego cierpieniach. Czy w istocie Bułgarja jest takim pacjentem, czy jej rzeczywiście potrzeba troskliwej opieki — lekarzy petersburskich, to jest na razie pytanie obojętne. Djagnoza wykazała istnienie choroby — medycyna nie wynalazła jeszcze dla niej osobnej nazwy — a fakt ten dostatecznym dla rosyjskich mężów stanu, aby z własnego czy obcego polecenia zajmować się specjalnie badaniem chorego i podawać ku jego sanacji odpowiednie lekarstwa.

Dotychczas mieliśmy ich, jak wiadomo, wcale pokaźną ilość, ale, niestety, ani jedno nie okazało się właściwem i skutecznem. I pod tym względem okazała polityka pewną analogję z medycyną. Tutaj także niepowodzenie kłaść trzeba wyłącznie na karb niewłaściwej metody kuracyjnej i użycie nieodpowiednich środków. Tego rodzaju niepowodzenie nie zraża jednak bynajmniej w niczem dyplomatów i mężów stanu z nad Newy. Nad takiemi drobiazgami przechodzą oni do porządku dziennego. Nie udało się z tamtą receptą, więc trzeba próbować nowej. Pacjent istnieje przecież po to, aby na nim robić doświadczenia i eksperymenta. Eksperymentuje też dyplomacja rosyjska, że aż miło. Z błyskawiczną szybkością lecą projekta jeden za drugim, a celem wszystkich wykurować Bułgarję. Z czego? Na to pytanie nie ma odpowiedzi.

Przed niedawnym dopiero czasem mieliśmy sposobność przypatrzeć się takiemu lekarstwu rosyjskiemu, zapisanemu nieszczęśliwemu księstwu. Zdaje się, że w sprawie choroby bułgarskiej, nie zgodzili się na proponowaną metodę kuracyjną, a więc jej zaniechano. Dzisiaj mamy już nową receptę, pochodzącą, rozumie się, z tego samego źródła. Dowiadujemy się o niej z Londynu. Przyznać należy, że kuracja byłaby tym razem bardzo radykalną. Książę Ferdynand ma bowiem stanowczo ustąpić, a jego miejsce miałby na razie zająć komisarz rosyjski, któremu dla pomocy, a raczej dla decorum miałby być przydany komisarz turecki. Jeżeli Austro-Węgrom propozycja ta przypadnie do gustu, wówczas wolno im w przedpokoju komisarza rosyjskiego umieścić także swojego lokaja. Pierwszem zadaniem złożonej w ten sposób władzy byłoby rozpędzenie — w języku urzędowym nazywa się to rozwiązaniem — sobranja, a drugiem rozpisanie ponownych wyborów. Nie potrzeba ani zbytecznej fantazji, ani zbytniej znajomości stosunków lokalnych, aby sobie wyobrazić, jakby wyglądały i jakby wypadły wybory, przeprowadzone pod egidą komisarza rosyjskiego. Złożone w ten sposób sobranie miałoby dopiero przystąpić do ponownego wyboru księcia. Nie ulega wątpliwości, że wśród takich okoliczności kandydat rosyjski mógłby przejść jednogłośnie. Kto nim będzie — nie wiadomo. Dyplomacja rosyjska nie jest jeszcze do tego stopnia naiwną, aby grę prowadziła otwartemi kartami. Można jednak być pewnym, że w danej chwili znajdzie się pod ręką jakiś na wpół azjatycki potomek wątpliwej krwi książęcej, pozostający dotychczas w służbie rosyjskiej, który na rozkaz swego pana gotów usiąść choćby na tronie bułgarskim.

Jeszcze jeden punkt programu rosyjskiego na szczególniejszą zasługuje uwagę. Dyplomacji rosyjskiej bardzo na tem zależy, aby Wschodnią Rumelję oddzielić od Bułgarji, pragnie ona koniecznie cofnąć historję o kilka przynajmniej lat i w ten sposób wymazać niejako z pamięci wszystkie wypadki od dnia bezkrwawej rewolucji w Filipopolu. Jaki cel miałaby Rosja tem osiągnąć, nie trudno zrozumieć. Od pierwszej chwili, w której sprawa bułgarska, w dzisiejszej swojej formie, stanęła na porządku dziennym — dyplomacja rosyjska stanęła, albo przynajmniej udawała, że stoi na gruncie traktatu berlińskiego. Postanowienia zaś jej nie znają Zjednoczonej Bułgarji, więc i Rosja nie chciała jej znać. Życzenia i pragnienia całego narodu bułgarskiego, to dla niej rzecz zupełnie obojętna. Opierając się na martwych literach traktatu, a pomijając zupełnie jego ducha, mogła Rosja, przynajmniej według swojego mniemania, znaleźć broń przeciw Bułgarom, którzy śmieli bez jej protekcji zadecydować o własnych swoich losach. Czyż to nie jest dostatecznym dla dyplomacji petersburskiej powodem do szukania recepty, któraby Bułgarów wykurować mogła z ich samoistnych zachcianek.

Próby dotychczasowe do zamierzonego nie doprowadziły celu. Czyż tym razem dyplomacja rosyjska będzie szczęśliwszą? Zależy to od tego, czy polecone teraz lekarstwo zapisane zostało w Petersburgu z własnego natchnienia, czy też wprzód zasięgnęło rady innych powag lekarskich. Gdyby tak było, gdyby ostatni projekt był pomysłem zbiorowym, w takim razie warto byłoby dowiedzieć się, czy w tem ważnem konsyljum brali także udział lekarze — *pardon*, dyplomaci austro węgierscy.

„Polengesetze".

W *Freis. Ztg.*, organie wychodzącym, jak wiadomo, pod redakcją E. Richtera, znajdujemy artykuł godny uwagi, w którym przeciwnik Bismarka składa swoje wyznanie wiary w kwestji polskiej. Partja wolnomyślna jest z zasady przeciwną dzisiejszemu systemowi, co się jednak tyczy kwestji polskiej, to okazuje się dowodnie, że „wolnomyślni" nie w innem stoją stanowisku jak junkry pruscy. W sprawie tej tak pisze *Nowa Reforma*:

„Organ p. Eugenjusza Richtera nie potępia zasadniczo intencji rządu niemieckiego, dążącego do wytępienia ludności polskiej, do pięknie systemu skierowanego przeciwko Polakom ze stanowiska ogólno-ludzkiego; owszem, z wzruszającą szczerością wyznaje, że „stronnictwo wolnomyślne jak największe przywiązuje znaczenie do zasymilowania się Polaków z żywiołem niemieckim i do niczego mniej się nie przychyla, jak do odbudowania samodzielnej Polski, lub do samoistnej organizacji polskich dzielnic". Pisząc się w ten sposób na cel ustaw antipolskich, organ ten nie uznaje tylko środków i dróg do celu tego wiodących. „Stronnictwo wolnomyślne — czytamy w omawianym artykule — głosowało przeciwko tak zwanym ustawom anti-polskim, z tej przyczyny, iż nie widzi w nich właściwego środka, któryby się przyczynił do zasymilowania Polaków z niemczyzną".

Organ pana Richtera zapewnia, że wszystko, cokolwiek do celu tego mogłoby się przyczynić, może liczyć na poparcie stronnictwa wolnomyślnego. To też „kolonizacja wewnętrzna" jest stronnictwu wolnomyślnemu najzupełniej sympatyczną.

Przez wewnętrzną kolonizację rozumie organ p. Richtera, pomoc państwa w tym kierunku, aby zamożni przeważ większych właścicieli dóbr, a ułatwić osiedlanie się włościan niemieckich na mniejszych i średnich posiadłościach.

W tym celu proponuje stronnictwo wolnomyślne: 1) zniesienie fideikomisów, które właśnie w Poznańskiem i Zachodnich Prusach podtrzymują przewagę wielkiej własności ziemskiej, nad żywiołem wieśniaczym; 2) wprowadzenie w W. Ks. Poznańskiem ordynacji powiatowej i komunalnej w duchu równouprawnienia posiadłości chłopskich z dobrami rycerskiemi; 3) rozparcelowanie dóbr państwowych w owych prowincjach celem utworzenia gmin włościańskich.

Natomiast stronnictwo wolnomyślne oświadczyło się przeciwko utworzeniu stumiljonowego funduszu w tym celu, aby wykupywać wielkie polskie posiadłości dla osiedlania kolonistów niemieckich. Zdaniem organu pana Richtera, dokonane tym sposobem zmonopolizowanie kolonizacji przez państwo z charakterem szablonowym i biurokratycznym nie kwalifikuje się na to, aby dzieło kolonizacji poprzeć jak należy.

Przytem organ p. Richtera słusznie twierdzi, iż sprzeciwia się to także konstytucji, aby specjalne takie fundusze były wydzielane ze skarbu państwa i przekazywane do wyłącznej dyspozycji władzom administracyjnym. Wreszcie jako główny argument przeciw ustawie kolonizacyjnej przytacza *Freisinnige Ztg.* tę okoliczność, że przez sztuczne osiedlanie Niemców w polskich dzielnicach tworzy się niejako wewnętrzny i trwały stan wojenny pomiędzy Niemcami a Polakami, przez co różnice między żywiołem polskim a niemieckim nie zostaną wyrównane, ale jeszcze więcej zaostrzone.

Przeciwko innej ustawie antipolskiej, dotyczącej szkoły ludowej, głosowało stronnictwo wolnomyślne z tej przyczyny, jak mówi *Freisinnige Ztg.*, iż „uważa za błędne oddawać mianowanie nauczycieli ludowych w Prusach Zachodnich i W. ks. Poznańskiem w ręce władzy państwowej, a gminom, które swemi funduszami szkołę utrzymują, pozwalać tylko, ażeby przy mianowaniu nauczycieli zostały wysłuchane"; dalej stronnictwo wolnomyślne nie godzi się na niewalnie przymusem do szkół uzupełniających wszystkich osób nie liczących jeszcze lat 18 nawet wbrew opozycji gminy, jak orzeka ustawa.

Organ p. Richtera przeciwnym jest hurtownym wydalaniom Polaków z prowincyj niemieckich, ponieważ wydalania te niezgodne są z interesem poddanych rzeszy niemieckiej. „Jak wiadomo — pisze *Freis. Ztg.* — gromadne te wydalania wyrządziły nietylko licznym gminom pod ekonomicznym względem wielką szkodę, ujmując im płacących podatki i pożytecznych współobywateli, ale wywołały także represalja mianowicie w Rosji przeciwko Niemcom. Każde z tych państw uzyskało przymusowo napowrót pewną liczbę obywateli, którzy nie chcieli pozostawać w swej ojczyźnie, a którzy w kraju sąsiednim znaleźli lepsze utrzymanie. Obu państwom nie wyszło to na korzyść, ale raczej na znaczną szkodę."

Widzimy więc, że organ p. Richtera na „kwestję polską" patrzy tylko okiem zimnego wyrachowania i jak najzupełniej solidaryzuje się z niemczeniem polskich części kraju. Nie występuje przeciwko ustawom antipolskim, jako barbarzyńskim, lecz tylko jako niezgodnym z interesem ludności niemieckiej.

W zaślepieniu swego narodowego szowinizmu stronnictwo wolnomyślne głuchem pozostaje na skargi ludu polskiego, wywłaszczanego z ziemi i narodowego ducha, obojętnem na pogwałcenie elementarnych praw ludzkich; jedynie tylko ubolewa, iż ten barbarzyński system nie doprowadzi do pożądanego celu.

Ustawy antipolskie będą dla przyszłych pokoleń wymownem świadectwem współczesnego barbarzyństwa rządów niemieckich. Ale, że podobne głosy mogą się odzywać ze strony „wolnomyślnych" przedstawicieli narodu, świadczy to o głębokim upadku narodowego charakteru we współczesnej generacji Niemców — potomków tego narodu, który niedawno jeszcze mienił się być wyznawcą etycznych poglądów Kauta, opartych na wszechwładztwie sprawiedliwości i sumienia. Możemy więc odpowiedzieć panom „wolnomyślnym" wraz z myślicielem niemieckim, że bezwzględna sprawiedliwość jest tą granitową podstawą, na której ludzkość buduje wszystko, co jest w niej boskiego i trwałego, a prześladowanie i nienawiść to bezużyteczne siły, które słabych na duchu mogą przestraszyć, ale odwiecznej prawdy nigdy przemódz nie zdołają.

Królowa Natalja.

Tajemnic dyplomacji żaden zwyczajny śmiertelnik nie jest w stanie odgadnąć. Dowiadujemy się dzisiaj, że królowa Natalja opuściła Wiedeń wbrew własnej woli. A więc i wiedeńska dyplomacja uczestniczyła w kracjacie przedsięwziętej przeciw królowej Natalji — *notabene* jeżeli prawdziwemi są doniesienia, z któremi dzisiaj debiutują pisma niemieckie. *Deutsche Zeitung* powiada bowiem wyraźnie, że królowa Natalja opuściła Wiedeń wcale nie dobrowolnie. Panslawistyczne demonstracje przed kaplicą rosyjską wzbudziły u policji wiedeńskiej obawę, aby się demonstracje nie powtórzyły. W podobnym zupełnie guście pisze *Kölnische Zeitung*. Dano znać królowej — powiada organ nadreński — że jako hrabina Takowa musi we Wiedniu zachować zupełne *incognito*. Ajent rosyjski, udający studenta, przygotował jednak już podczas przyjazdu na dworcu owację, którą policja udaremniła zarządziwszy, aby królowa z bocznego wyjścia dostała się do hotelu. Gdy się jednak następnie nie bez winy królowej odbyły demonstracje przed kaplicą rosyjską, zwrócono uwagę jej ze strony policyjnej, że wszelkie nowe demonstracje, wywołane przez jej wystąpienie lub pojawienie się, miałyby dla niej bardzo poważne następstwa. Dla tego królowa zaniechała zamówionej już wycieczki na Kahlenberg i nie opuszczała wcale hotelu.

Gdyby informacje te były prawdziwe, zasługiwałyby także na całą uwagę i rzucałyby nowy promyk na wcale jeszcze niejasną sprawę królowej i jej podróży do Wiednia. W obec tych wiadomości, w innem też świetle przedstawiłoby się teraz *dementi* oficjalnego *Fremdenblatt'u*, o wstrzymaniu się austrjackiej dyplomacji od wszelkiego wmięszania się w sprawy familijne króla serbskiego.

* * *

O konferencji księżny Morussi z hrabią Herbertem Bismarkiem, dowiaduje się *Temps* paryski o kilku ciekawych szczegółach. Po zameldowaniu się księżny u hrabiego, przybył tenże do jej hotelu. Ciotka królowej wyraziła życzenie przedłożenia hrabiemu dokumentów, z których się okazuje, że królowa trzymała się zdala od wszelkich swarów politycznych, między innemi np. telegramu, w którym odrzuca proponowaną jej po bitwie pod Sliwnicą rejencję. Na to wszystko odpowiedział hrabia Bismark:

— To wszystko nas nic nie obchodzi. Sprawa obraca się około zwierzchniczej władzy ojca nad synem. Król jest bardzo nerwowy. Posyła telegram za telegramem. Radzę pani wpłynąć na królowę, aby sprawa była jak najprędzej załatwioną.

Na prośbę o kilkudniową zwłokę przez wzgląd na boleść królowej, rzekł hrabia:

— W sprawach państwowych na boleść się nie zważa!

— Jeżeli ojciec ma prawa, to ma je także matka — pozwoliła sobie zauważyć księżna.

— U nas panuje prawo salijskie: kobiety się nie liczą — brzmiała decyzja hrabiego.

* * *

Dziś dopiero mamy przed sobą dzienniki rosyjskie, które biadają nad losem królowej Natalji i wyzyskują tę sprawę dla celów agitacyjnych. Co prawda biadanie to jest krokodyle, ale dla cywilizowanej Europy jest tam przecież kilka słusznych uwag:

„Królowej serbskiej Natalji — piszą *Mosk. Wied.* — policja pruska odebrała syna, aby dogodzić renegatowi serbskiemu, Milanowi; samej królowej zaś, tej prawdziwej męczennicy, poleciła taż policja, po spełnieniu powyższego oburzającego czynu, niby jakiejś zbrodniarce, by w ciągu dziesięciu godzin opuściła terytorjum niemieckie! Znając charakter króla Milana, rozumiemy jego grubiańskie i nieludzkie postąpienie z podniosłą, idealnie czystą osobą królowej serbskiej. Nie dziwimy się również, że Austrjacy i Madiarowie pragną zaspokoić dzikie instynkta swej kreatury; że jednak człowiek ten znajdzie w oburzających swych sprawkach poplecznika w osobie rządu niemieckiego — tego nie spodziewaliśmy się nigdy!

„Rząd niemiecki okazał w tym wypadku całą swą niezwalczoną potęgę: znieważył, pokonał i wypędził bezbronną kobietę! Jakże się ucieszą oprawcy bułgarscy, gdy usłyszą o chlubnym tym czynie cywilizacji„ niemieckiej...

„Chodzą wieści, że królowa Natalja schroni się do Rosji. Jeżeli to prawda, w takim razie może być pewna, że u nas nic jej nie będzie groziło od europejskich baszybuzuków".

Nowosti starają się udowodnić, że w polityce niemieckiej zaszedł nagły jakiś zwrot, którego następstwem jest właśnie owo wmięszanie się policji.

„Jeszcze na trzy dni przed zajściem — mówią *Nowosti* — oznajmił organ kanclerza, że rząd niemiecki „nie może sobie życzyć, aby na niego spadła odpowiedzialność za rozstrzygnięcie domowego sporu serbskiego z pomocą policji pruskiej". Organ Bismarka radził więc królowej Natalji, że jeśli „zamierza stawić opór władzom pruskim, to niechaj obiera sobie miejsce pobytu gdzieindziej, poza granicami Niemiec". Było to 12. lipca. Słowa powyższe naprowadzały na myśl, że rządowe sfery niemieckie postanowiły dać królowej sposobność uchylenia się od żądań króla Milana. Tymczasem w tymże dniu, wieczorem, stanął przed królową prezydent policji z oznajmieniem, że „odbierze księcia Aleksandra, w razie potrzeby nawet siłą", co się też stało.

„Jak wytłumaczyć sobie taką nagłą zmianę w zamiarach rządu niemieckiego? Naturalnie, że w grę wchodziły tu tylko względy polityczne, które kazały spełnić wolę króla Milana, czy jego opiekunów. O przedmiotowem traktowaniu sprawy nie ma mowy. Przeciwnie, rząd niemiecki nadmiernym swym pośpiechem w sprawie, rozstrzygnięcie której mogło być odłożone, dał poparcie stronie, dalekiej od sympatycznych uczuć względem Rosji."

Russki Kurjer zamyka swe uwagi następującemi słowami:

„Królowa Natalia zamierza podobno zamieszkać w Rosji, a Rosja przyjmie prawdopodobnie pod swą opiekę nową tę niewinną wygnankę, jak już poprzednio przyjęła metropolitę serbskiego, Michała... Dwoje wybitnych przedstawicieli współczesnych dziejów serbskich, prześladowanych za rzetelne poświęcenie się ojczyźnie może liczyć na zupełne bezpieczeństwo w państwie, któremu zawsze szczerą okazywali sympatję."

W końcu zasługują na uwagę poniższe refleksje *Petersb. Wiedom.*:

„Rugowanie z krajów słowiańskich, stworzonych krwią rosyjską i pieniądzmi rosyjskiemi, ludzi ruskich i wstawianie na ich miejsce austrjackich kreatur, posunęło się o jeden bardzo ważny krok naprzód. Wypędzono z Bułgarji jenerałów i oficerów rosyjskich, z Serbji wygnany został metropolita Michał, wychowany w Rosji, teraz zaś los ten spotkał królowę serbską Natalję, należącą do Rosji i ze względu na urodzenie, język, stosunki osobiste i sympatje. Cios wymierzony został w sposób brutalny, szorstki, jakby dla pokazania, że nikogo nie obchodzą związki łączące królowę z Rosją, że można rozprawić się z nią według upodobania, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, jak przyjmie podobny krok rosyjska opinja publiczna i rosyjskie uczucie. Za narzędzie posłużyła policja pruska, która działała we właściwym sobie w podobnych wypadkach charakterze, to jest w imieniu absolutnego rządu, któremu nie sprzeciwi się nikt ani w obrębie kraju, ani po za granicami Niemiec i który stosuje się ściśle do interesów i żądań Austro-Węgier.

„Wypadki zaszłe w Wiesbadenie — kończą *Wiedomosti* — są rezultatem stanowiska zajętego przez naszą dyplomację i jako takie nadzwyczaj ważnym przyczynkiem do oceny tego stanowiska."

---

40)

Pożary i zgliszcza.

(Ciąg dalszy).

Michałko tarł oczy, spluwał, odżegnywał mamidło, nic nie pomagało. Martyna woły szły z nim wszędzie, aż do Luchni, wchodząc do zagrody, widział je jeszcze leżące na gumnie, i przeżuwające flegmatycznie dzienną paszę. Westchnął, spojrzawszy w bok, na puste chlewy.

— Och, moje wy wiszniowe, och, moje wy kochane! — i z westchnieniem tem wszedł do chaty.

Położył się, lecz nie zasnął.

Na czarnym pułapie izby pokazywały mu się jak żywe ilustracje rozmowy z Judą, straszne pijackie twarze kozaków, jakieś jęki, wycia, łkania kobiece, świst pletni, wszystko, na co się napatrzył w ostatnich czasach. To znowu gdy wiatr zaleciał w komin i rozdmuchał węgle w piecu, z iskierek formowały mu się pożary, i widział chatę w płomieniach, dobytek w perzynie, żonę i rodzinę w kajdanach i nędzy. Poruszył się na twardej ławie, nasunął na głowę siermięgę, zasypiał niby, lecz lada ruch, szczeknięcie psa, budziło go znowu. Zrywał się, siadał na posłaniu zalękły, zdało mu się, że do drzwi ktoś kołacze, że doń przychodzi zguba o bladej twarzy i strasznych, kościstych szponach.

I tak go świt zastał, rozpędził marzenia, do pracy zawołał. Wstał ociężały, ponury, w oczy nikomu nie spojrzał, jął się zajęcia bez zwykłej ochoty. Wyglądał chory, żonę ofuknął, dzieci rozpędził, sąsiadów nie pozdrowił słowem. Pod wieczór na konia siadł i pognał gdzieś oklep, bez drogi jak wilk. Żona przeżegnała się, patrząc za nim. Bała się go.

— Czy bies go opętał? — zamruczała.

Zgadła. Mleczny brat Aleksandra Swidy gnał polem, a za nim bies siedział i szeptał, i radził, i tłumaczył.

Chłop pędził po zgubę dla swego panicza. Juda nań czekał tryumfujący.

. . . .

Nazajutrz rankiem masztalerz wezwał Makarewicza do dworu. Stary się powlókł zły, przeklinając świat cały. Michałko tego dnia właśnie miał przybyć dla ostatnich przygotowań, a dnia następnego powstaniec rozpoczynał ucieczkę za granicę. Rozkaz ze dworu mięszał wszystkie szyki. Strażnik stawił się też z dość niewesołą miną w kancelarji pana, jakby przeczuwał nieszczęście. Czaplic, rozparty u biura, uśmiechnięty, rad z całego świata, powitał sługę złośliwym grymasem.

— Panienka twierdzi, żeś uczciwy i sprawny! No, dajże tego dziś dowód. Oto masz list z dużemi pieniądzmi. Wręczysz go panu Niestańskiemu w Borowinie i przywieziesz mi pokwitowanie z przyjęcia. Ruszaj zaraz.

Strażnik zawahał się sekundę, chciał coś odrzec, ale się lękał skompromitować, zdradzić niezadowolenie; wziął list w milczeniu i wyszedł.

Na ganku spotkał Władkę. Powiedzieli sobie słów kilka z cicha.

— Wrócisz wieczorem, byleś się spieszył! — pocieszała go.

— Bylem się spieszył! — powtórzył desperacko — mnie żywego nie ma z niecierpliwości i strachu. O Boże, Boże!

Stary pobiegł pędem w stronę stajni.

Spieszył się biedaczysko, ach i jak jeszcze; lecz mu los, czy fatum ślepe, czy dopust boży, zagradzało drogę. Sam nie wiedział, co myśleć o porządku dworskim. Wóz się popsuł, uprząż się rwała co chwila, o parę wiorst koń chudy, istna szkapa gałganiarza, ustał zupełnie.

Podejrzenie straszne oblęgło duszę Makarewicza.

Czy ten wóz, uprząż, koń, sam list wreszcie, nie był wymysłem Czaplica, by go oddalić, zatrzymać jak najdłużej po za domem.

Stary się zatrząsł na tę myśl, chciał wracać. Po co? Wszak został tam Michałko i ujdą ze Swidą, nie czekając powrotu strażnika, a jeżeli Czaplic obławą zechce szukać powstańca, jak zwierza w kniei, to znajdzie legowisko puste, nie da go wziąć wierny sługa!

Makarewicz trochę uspokojony powlókł się krok za krokiem, kijem okładając biedne zwierzę. Pod wieczór stanął w Borowinie. Spotkała go nowa troska. Pan Niestański wyjechał przed godziną, miał wrócić na noc do domu. Stary siadł zgnębiony w kredensie — czekał. Czekał godzinę, dwie, dziesięć, czekał noc całą, nie śpiąc, nie wstając z miejsca. Chwilami płakać chciał z rozpaczy. Ranek wszedł, a on jeszcze czekał, blady, zmęczony — ściskając list w ręku! Trwoga opadła go znowu. Aż dopiero o południu zjawił się gospodarz domu. Stary na turkot bryczki porwał się żywo, wypadł na ganek, pokłonił się do kolan.

— A czego to? — spytał szlachcic.

— List z pieniędzmi przywiozłem od pana ze Sterdynia — wyjąkał Makarewicz — jasny panie, raczcie przyjąć i pokwitować. Mnie do domu bardzo pilno!

Niestański o krok się usunął, rękę wyciągniętą po list cofnął szybko, poczerwieniał.

— Ja nie znam waszego pana i listu od niego nie tknę.

Prawda, żem mu pożyczył pieniądze, ale zwrotu nie chcę! Moje były czystą pracą zdobyte, a te co mi oddaje zdradą nabyte! Rąk walać nie chcę, niech je zatrzyma! A ty mi idź z oczu, sługo Moskala! Może cię tu przysłano za szpiega!

Strażnik aż się zachwiał, jak ktoś, co dostanie policzek, był blady jak śmierć! Słowa mu uwięzły w gardle! „Sługo Moskala"! on to usłyszał, Makarewicz, co miał rany z pod Grochowa, sługa Władki i Swidy! Oparł się o ścianę i długo stał złamany, sam, mnąc nieszczęsny list w dłoni — Niestański odszedł do domu.

Potem zszedł ze schodów coś mrucząc, po rozpaczy i upokorzeniu niesłusznem, gniew nim miotał. I znowu znalazł się na drodze, wlokąc leniwo z powrotem. Już nawet się nie spieszył, stracił siłę i energję, chwilami tylko na wspomnienie słów Niestańskiego zgrzytał zębami i pięść wznosił, przeklinając Czaplica; — chwilami ręce składał i wznosząc oczy w niebo, modlił się, by tam w domu nieszczęścia nie zastać!...

Tymczasem wicher się zerwał, hulając po pustych polach, zasypując oczy piaskiem, jęcząc między gałęźmi lasu. Koń szedł coraz wolniej, szamocząc się z nadchodzącą burzą — zapadał zmrok. Makarewicz znękany głodem i niewczasem położył się w wozie, zdając się na los, obojętny na wszystko.

...I nagle zdało mu się, że gdzieś daleko zadudniał most, jakby gromadą jezdnych, puszczonych czwałem... i znowu tylko wiatr huczał...

I znowu..., już bliżej, doleciał go niby turkot wozu, w gwałtownym pędzie, rzucanego nierówną drogą... nastawił ucha, nie, wicher wył coraz gwałtowniej pędząc tumany kurzu!..

Aż wtem na zawrocie zaczerniało coś wśród drzew na trakcie. Słuch nie mylił strażnika!... Drogą pędziło kilku konnych policjantów eskortując pocztową bryczkę. Rozbity dzwonek zakołatał posępnie... wicher donosił już wyraźnie ten dźwięk fałszywy i tentent koni. Makarewicz podniósł się w wozie, zatrzymał konia, z natężeniem wyglądał naprzód. Tabun się zbliżał, wyjechali na jaśniejsze miejsce, mignęły lufy strzelb i dobyte, jasne szable na bryczce.

Wieziono jeńca.

Nie widział go jeszcze Makarewicz, ale oczu nie spuszczał i wciąż stał na wozie, pochylony naprzód. Gromadka zrównała się z nim. Po twarzy starego przeszedł okropny wyraz... rzucił się w tył, ręce przed siebie wyciągnął, otworzył usta, jakby wołać chciał... i nagle zeskoczył na ziemię i jak szalony pobiegł za tą bryczką, padając, wstając, biegnąc dalej. Chrapliwy głos wydzierał mu się z gardła i łkanie okropne!...

Biegł, biegł, na nic nie pomny i wpatrzony w tuman kurzu, co został za bryczką i co opadał już, jąkał bełkocząc, nieprzytomny:

— Paniczu! paniczu! paniczu!...

Kurz opadł, tentent cichł, dzwonek tylko w odstępach coraz dalszych dolatywał ucha. Bryczka, eskorta, jeniec, broń, wszystko przepadło jak senna zmora! Trakt się czernił długo, długo, pusto!...

— Paniczu, paniczu, paniczu! O Jezu!

Staremu zabrakło sił, runął wzdłuż drogi, na śladzie kół, twarzą do ziemi, jęcząc coraz ciszej, coraz żałośniej. A w końcu i jęk ustał, nie było nic słychać, nie widać, wicher tylko wył w pustce, coraz przeciąglej.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wystawa hygieniczno-lekarska i przyrodniczo-dydaktyczna we Lwowie.

II.

(*Estw.*) Sympatyczne wrażenie sprawia dalsza salka w parterze tuż idąca po wystawie grup III i V. z tablica na drzwiach „Muzeum dla szkół ludowych". Nie podobna prawdziwie podać w tak szczupłych jak tu ramach, bardziej wyczerpującego i wszechstronnego obrazu z dziedziny szkolnictwa ludowego, aniżeli to uczyniła w niniejszym wypadku okręgowa Rada szkolna dla miasta Lwowa, której też gorące uznanie za to się należy. To wszystko, co pedagogji ludowa w kraju i zagranicą stworzyła w latach ostatnich dla ułatwienia nauki elementarnej młodocianym główkom, zebrane jest na ścianach i stołach zaimprowizowanego muzeum z mrówczą skrzętnością i zapobiegliwością. Trzy działy — elementarny, przyrodniczy i geograficzno-historyczny — przepełnione są w ścisłem tego słowa znaczeniu wybornemi okazami, które ułożone symetrycznie i umiejętną ręką, najbardziej nawet obcemu dla tych rzeczy widzowi, dają należyte wyobrażenie o dzisiejszym wysoce już udoskonalonym systemie edukacyjnym w szkołach ludowych. Szkoda jeno, że zbyt mała salka, jak dla takiego mnóstwa przedmiotów, utrudnia nieco spokojny i uważny ich przegląd.

Dwie jeszcze sale parterowe mamy do zwidzenia. Jedna zawiera grupę III. (hygiena mieszkań) wraz z grupą XII. (kąpiele i łaźnie), druga ważną grupę IV. (hygjena szpitali).

W grupie III. spotykamy 21 wystawców: dwie instytucje, lwowskie Towarzystwo politechniczne (11 roczników *Czasopisma technicznego* i kilka broszur) i c. k. Zarząd wojskowy (przepisy i instrukcje, dotyczące budowy koszar, szpitali itp.) i 19 prywatnych. Wśród tych górują rozmaitością i obfitością wystawionych przedmiotów, znany inżynier-mechanik we Lwowie, p. Franc. Rychnowski. Nawiasem zauważamy, że z tym wystawcą spotkamy się jeszcze parę razy w ciągu naszej wędrówki po salach wystawy, gdzie on rozrzucił faktycznie taką mnogość okazów, iż wszystko zebrane razem, zapełniłoby niezawodnie ładny pawilonik na jakiej ekspozycji światowej i na pewne nie przestraszyłoby się żadnej nawet najsilniejszej konkurencji. Tutaj, pod firmą „hygieny mieszkań" sprodukował p. R. kilka kuchni z żelaznej blachy, z tych jedna, nazwana skromnie „domową", przedstawia się doprawdy tak okazale, że śmiało mogłaby odgrywać rolę eleganckiego sprzętu w salonie. Czy ona okazałaby się również praktyczną?... ocenę tego, pozostawiamy bez zastrzeżenia rekursu, pięknym gosposiom lwowskim... Klozety pokojowe, zamknięcia wentylacyjne różnych systemów, plany wentylacji i ogrzewania domów mieszkalnych i zakładów publicznych, wszystkie te specjalności warsztatów mechanicznych p. Rychnowskiego, mają w rzeczonej sali liczną reprezentację. Kilka podobnych z przeznaczenia swego i na oko, a zapewnie równie dobrych rzeczy, sprodukował p. Edward Machan, inżynier-mechanik we Lwowie i p. H. Bogdanowicz, blacharz we Lwowie, wreszcie „Towarzystwo otwockie". — Pp. architekci: Stryjeński Tadeusz z Krakowa, Rycerski Feliks z Warszawy, Kamienobrodzki Alfred i Mnnich Tadeusz z Krakowa, wywiesili na ścianach tej sali piękne plany i szkice rozmaitych zakładów wychowawczych, domów robotniczych itd. P. Łyszkiewicz-Szeliga, inżynier we Lwowie, dał próbki (na dziedzinie gmachu) murów, ściany z izolacyjną warstwą asfaltową, okazy asfaltów, nieprzepuszczalny basen asfaltowy itp. W końcu wspomnieć należy o wzorze niepsnych żaluzyj okiennych z tutejszej fabryki storów itp. p. Jana Christofa.

W grupie XII. (kąpiele i łaźnie) uwagi godne projekta łaźni ludowej i dla miast średnich wystawił inżynier Kiębkowski, a p. Rychnowski rury i rozmaite aparaty łazienne, pokojowe łaźnie parowe, piec pokojowy do kąpieli w wannie itd. Na wzmiankę pochlebną zasługują także plany łaźni, założonej na prawdziwie europejską skalę przez p. Ferdynanda Grossa we Lwowie. Autorami tychże są znani budownicze lwowscy bracia Schulzowie, a wewnętrznem urządzeniem mechanicznem łazienek zajmuje się p. Rychnowski.

„Hygiena szpitali" w sąsiedniej grupie IV. sprezentowała wyłącznie c. k. Zarząd wojskowy i Towarzystwo Czerwonego Krzyża. Obie te instytucje przysłały wzorowe egzemplarze łóżek szpitalnych, przyrządów do pielęgnowania chorych, bielizny, noszów, klozetów itp. Nasze szpitale krajowe widocznie zignorowały wystawę, lub też nie miały się czem pochwalić... Bo przecież fotografje zewnętrzne 6 fasad szpitali krajowych, wywieszone przez dra Stelle Sawickiego i mapa szpitali krajowych i prywatnych w Galicyi dr. E. Merczyńskiego są to okazy niezawodnie... pożądane, ale nie wystarczają ani w połowie, aby dać jakie takie wyobrażenie o stosunkach hygienicznych w naszych szpitalach! Gdyby nie c. k. Zarząd wojskowy, który tak uprzejmie i pięknie obesłał wystawę, to grupa powyższa byłaby chyba ironją, której nie załagodziłby ani „model przytułku położniczego" dr. Kondratowicza z Warszawy, ani okazy desinfekcyjne dr. J. Dubieckiego, radcy stanu i desinfektora miasta Rygi, ani wreszcie jedyny na całej wystawie plan „Domu zdrowia", zakładanego... oczywiście, że nie we Lwowie, tylko w Krakowie przez dra Jana Gwiazdomorskiego. Pięknie ozdobniona praca Pociechy przedstawia zakład, jak on wkrótce stanie w całej okazałości przy ulicy Łobzowskiej.

Zarówno wybór miejsca (budynek mieści się na wolnej zewsząd przestrzeni, z przyległym z obu stron ogrodem) jak wewnętrzny rozkład budynku uwidoczniony na planie podanym przez architektę p. Wład. Ekielskiego, świadczą, że dr. G. ze znawstwem i zamiłowaniem do rzeczy podjął tyle pożyteczne przedsięwzięcie. To też rokować mu można na pewno wyśmienite powodzenie i jeno żałować wypada, że Lwów jako miasto liczące z górą 120.000 mieszkańców, nie może się zdobyć ani na jedno sanatorjum, w guście dra Gwiazdomorskiego w Krakowie. Warszawa ma kilkanaście podobnych leczniczych zakładów, Kraków oto przynajmniej ję jedną, gdzie za mierną stosunkowo opłatę (od 4—6 złr. za dobę za utrzymanie wraz z opieką lekarską) nieszczęśliwi chorzy znachodzić będą bezpieczny i wygodny przytułek. U nas natomiast we Lwowie potrzeba do wyboru szpital (na którego wspomnienie dreszcze trwogi trapią niejednego...) lub kosztowny i niewygodny hotel. Czyżby tedy pomawiać trzeba pp. lekarzy lwowskich o brak inicjatywy lub — co gorzej już — ducha pomysłowości i przedsiębiorczości?

Z prowincji.

Tarnobrzeg 19. lipca. (*Pożar*). Z największem oburzeniem przeczytaliśmy korespondencję z Tarnobrzega, zamieszczoną w nrze 161. *N. Reformy* z dnia 17. b. m., tendencyjną i z prawdą niezgodną. Rzecz miała się tak: W dniu 13. bm. o godz. pół do 2. po południu trąbka strażacka sygnalizowała ogień, który wybuchł przy ulicy głównej, niedaleko rynku, w domu Lipy Kurzweila. W kilkanaście minut cały tabor straży ogniowej ochotniczej miejscowej się zebrał i rozpoczął akcję ratunkową ze swojemi dwiema sikawkami. W pół godziny później stanęła na miejscu sikawka obszaru dworskiego Dzików, dwie sikawki z dworca kolei żelaznej, następnie sikawka dworska z Mokrzyszowa i Chmielowa, w końcu w 3 godziny od wybuchu telegraficznie zawezwana straż ogniowa ochotnicza z Baranowa z sikawką.

Wszelkie wysilenia opanowania pożogi i ograniczenia nieszczęścia do najmniejszych rozmiarów rozbijały się o *vis major*; w tej chwili bowiem szalał orkan, roznosząc pożogę na setki metrów w różne strony.

Akcję ratunkową prowadzono energicznie w różnych punktach i tej tylko energji zawdzięczyć należy, że pożar nie zniszczył całego miasta, a co najmniej wschodniej połowy wraz z całą ulicą Mokrzyszowską. Naczelnik straży ogniowej miejscowej był niezmordowany, a z prawdziwem poświęceniem popierała go c. k. straż skarbowa, — tudzież ck. żandarmerja. Po sześciu godzinach strasznego wytężenia zdołano pożar opanować, poczem naczelnik straży ogniowej ochotniczej miejscowej uwolnił straż ogniową z Baranowa, jakoteż i przybyłe sikawki okoliczne, sam zaś pozostał na miejscu przez całą noc dla dopilnowania bezpieczeństwa.

Akcję ratunkową prowadzono energicznie i nikogo nie brakło na miejscu z tych, którzy być powinni.

Pożar pochłonął przeszło 80 domów, a szkodę w przybliżeniu obliczono na 100.000 złr.

Brzeżany 19. lipca. (*Zakład wychowawczy p. Biechońskiej*). W ostatnich dniach zeszłego miesiąca odbył się w tutejszym 7-klasowym zakładzie wychowawczo-naukowym żeńskim p. Pauliny Biechońskiej popis roczny uczennic w obec licznie zebranych gości i miejscowych dygnitarzy. Wrażenie, jakie z tego popisu odnieśliśmy, było w całem tego słowa znaczeniu dodatnie. Można się tego było zresztą spodziewać, znając skład grona nauczycielskiego.

Z profesorów gimnazjalnych udzielają naukę w zakładzie p. Biechońskiej pp.: Steiner, Niebieszczański, Baczyński i Nowak, dalej kierownik szkoły ludowej mężkiej, Kazienko, p. Borzęncka jako nauczycielka do robót ręcznych i niektórych przedmiotów w niższych klasach, oraz dwóch księży katechetów rzym. i gr.-kat. obrządku i osobny nauczyciel do śpiewu; sama zaś p. Biechońska uczy języka francuskiego, geografji i historji polskiej.

Za usilną, wytrwałą i skuteczną pracę w kierowaniu zakładem wyraził p. Biechońskiej po skończeniu popisu zasłużone uznanie ks. kanonik Leonard Solecki.

„Halycko-ruskaja Bibliografia XIX. stolitija".

Cennego wydawnictwa bibljografji halicko-ruskiej, rozpoczętego w roku zeszłym przez p. Iwana Em. Lewickiego, opuściły prasę zeszyty piąty i szósty, zawierające spis wydań ruskich od r. 1856—1860, jakoteż dopełnienia do bibljografji ruskiej od 1801 do 1860 roku, i wreszcie początek systematycznego indeksu autorów i przedmiotów. Koniec indeksu, jakoteż zestawienia statystyczne, dotyczące całej produkcji literackiej Rusi halickiej w tych latach 60, zajmą cały zeszyt siódmy, który pojawi się w pierwszych dniach sierpnia r. b. i stanowić będzie dokończenie pierwszego tomu tego dzieła.

Zeszyty piąty i szósty, wydane z równą starannością i dokładnością, jak pierwsze cztery, dają nad zwyczaj cenne i kompletne wskazówki o rozwoju literatury halicko-ruskiej w tych pięciu latach, kiedy z jednej strony żywa fala ruchu 1848 wysychała stopniowo do ostatniej kropelki, a z drugiej strony pod wpływem różnych postronnych potęg rozwinęło się w całej pełni nieszczęsne i dla rozwoju tej literatury fatalne eksperymentowanie z językiem, gramatyką, pisownią i alfabetem, kiedy z rozmaitych stron zakwestjonowanem zostało w młodziutkiej i słabej literaturze wszystko, cokolwiek mogło z czasem stworzyć podstawę jakiejś trwalszej tradycji, a produkcja oryginalna, zacieśniona w ramach cenzury i martwej scholastyczności, absolutnie nie zdolną była przeciwstawić tym eksperymentom żadnego oporu. Była to smutna doba niesamodzielności i naśladownictwa. Produkcja literacka tych lat jest nadzwyczaj skąpą, monotonną i bezbarwną, w porównaniu z żywym ruchem 1848—49 roku. Tem większą jest zasługa p. Lewickiego, że w pracy swej dał nam tak troskliwie zebrany i umiejętnie zestawiony obraz tej produkcji. Po roku 1860 literatura halicko-ruska znacznie zmienia swą fizjonomję. Życie konstytucyjne szersze zakreśla ramki, wyższe stawia wymagania, potężniej podnieca produkcję, podnosząc wartość i doniosłość drukowanego słowa. Założenie czasopisma *Słowo*, dochodzące do Galicji fale nowego ruchu ukraińskiego i pojawienie się całej grupy świeżych sił literackich — oto główne czynniki nowego ruchu literackiego. Słusznie więc p. Lewicki razem z końcem doby absolutyzmu, kończy pierwszą część swej bibljografji. Indeks, dodany do tomu obecnego, znacznie jeszcze podniesie jego wartość. Przy każdym autorze zestawia p. Lewicki wszystkie jego pseudonimy i kryptonimy, jakoteż wszystko, cokolwiek i gdziekolwiek on drukował; przy każdym ważniejszym przedmiocie (jak: historja, sprawy kościelne, język, literatura itp.) zestawionem jest również wszystko, co o tym przedmiocie w literaturze halicko-ruskiej za cały czas 1801 do 1860 było publikowanem.

Dalsze zeszyty, które będą stanowić tom drugi tego cennego dzieła, zaczną pojawiać się dopiero w jesieni br. nakładem instytutu stauropigjańskiego.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. P. Mieczysław Schmitt, redaktor *Dzien. Pol.*, wyjechał do Krynicy. — Członek Wydziału kraj. dr. Józef Wereszczyński, powrócił wczoraj z Krakowa. — Dr. Kętrzyński, dyrektor zakładu Ossolińskich, bawi w Warszawie. — Delegat ministerstwa spraw wewnętrznych, radca sekcyjny dr. Kusy, przyjechał do Lwowa; na dworcu kolejowym powitał gościa wydział gospodarczy zjazdu i komitet wystawowy z protomedykiem dr. Biesiadeckim na czele.

Kalendarz. Sobota (21.): Praksedy P. — Stosława. Wschód słońca o godz. 4. min. 17, zachód o godz. 7. min. 56.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze) i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie w kościele OO. Karmelitów na Piasku, odbył się d. 19. bm. ślub księcia Józefa Puzyny, z panną Janiną Chojecką, wnuczką śp. Lucjana Siemieńskiego. Ślub dawał ks. biskup Puzyna ze Lwowa.

W kościele zaś OO. Paulinów na Skałce odbył się ślub p. Kazimierza Malińskiego z panną Karoliną Sittek z Częstochowy.

Doktorat. Na uniwersytecie tutejszym otrzymał onegdaj stopień doktora obojga praw p. Krzysztof Tzankow Kessiakow, rodem z Koprivstitza w Bułgarji, uczeń adrjanopolskiego zakładu księży Zmartwychwstańców. P. Kessiakow przełożył na język bułgarski „Konrada Wallenroda," „Wiesława," „Ojca zadżumionych" i kilka ustępów z „Pana Tadeusza." Niemniej kilka utworów Szewczenki z języka ruskiego przełożył na język bułgarski.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Minister oświaty zatwierdził wybory dygnitarzy uniwersyteckich na r. 1888/9; mianowicie rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego będzie w tym roku prof. dr. Franciszek Kasparek; dziekanem wydziału teologicznego ks. dr. Pawlicki, wydziału prawa dr. Bobrzyński, wydziału lekarskiego dr. Rydygier, wydziału filozoficznego dr. Janczewski; delegatami wydziałów: dr. Knapiński, dr. Kleczyński, dr. Domański i dr. Rostafiński.

Minister oświaty w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych dla rygorozów lekarskich na rok szkolny 1888/9 mianował komisarzem rządowym dr. Madurowicza, jego zastępcą dr. Jakubowskiego; współegzaminatorami zaś dr. Paszkowskiego (2 ryg.) i dr. Pieniążka (3 ryg.); ich zastępcami: dr. Ponikłę i dr. Jordana.

Uczczenie pamięci śp. Henryka Janki. Onegdajsze walne zgromadzenie członków oddziału Rudeńsko-Gródeckiego towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, któremu śp. Henryk Janko od czasów zawiązku, ku chwale tegoż oddziału a ku pożytkowi kraju całego świetnie przewodniczył, uchwaliło na wniosek p. Józefa Grelińskiego, utworzyć fundację stypendyjną imienia śp. Henryka Janki dla młodzieży polskiej, z prawem pierwszeństwa dla potomków rodziny Janków, w linji prostej i pobocznej. W wykonaniu tej myśli przystąpił oddział natychmiast do subskrypcji — i zamianował komisję z pięciu, do zbierania składek w oddziale. Na razie złożyli: wnioskodawca p. Józef Greliński 50 złr. i adw. dr. Skałkowski 50 złr. Dalsza akcja składkowa natychmiast w życie będzie wprowadzoną, a komisja z uzbieraną składką i wnioskiem utworzenia fundacji, odniesie się do rady ogólnej towarzystwa gospodarskiego — celem uzyskania sankcji całego towarzystwa, poczem odezwie się do całego kraju z wezwaniem do składek. Wszelkie, czy to prywatnie, czy za pośrednictwem korporacji, uzbierane składki ogłaszane będą w *Rolniku* i w dziennikach krajowych. Kwestij, czy nadanie stypendjów należeć ma do towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, czy do rodziny zmarłego, jak to proponował na zgromadzeniu p. Kazimierz Gizowski, na razie nie rozstrzygnięto.

Nie wątpimy, że wniosek p. Grelińskiego i uchwała zgromadzenia oddziału rudeńsko-gródeckiego towarz. gospod. przyjętą zostanie w całym kraju jak najsympatyczniej.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych zamianował komisarza powiatowego Leona Skorupkę wicesekretarzem ministerjalnym w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Kosztem skarbu państwa wykonane będą według planów świeżo przez ministerstwo zatwierdzonych dwie znaczniejsze budowle regulacyjne, jedna na Wiśle pod Dzikowem i Zakrzewem kosztem 31.950 złr, a druga na Dniestrze pod Marjampolem, kosztem 23.500 złr.

Ministerstwo wyznań i oświecenia zamierza zająć się uregulowaniem płac sił nauczycielskich w dyecezjalnych zakładach teologicznych. Profesorowie tych zakładów mieliby otrzymać płace po 1000 złr. i jak profesorowie innych zakładów naukowych dodatki pięcioletnie aż do ukończenia 25 lat służby.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura była + 15·8°C., najwyższa + 20·0°C., najniższa + 12·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr przeważnie zachodni, stan nieba zmienny, średnia temperatura doby około 16°C., powietrze więcej niż miernie wilgotne, deszcz.

Zabawa ogrodowa na korzyść tow. drukarskiego „Ognisko" ze współudziałem dwunastki śpiewackiej „Echo", odbędzie się w niedzielę, dnia 22. lipca br. w ogrodzie Kiselki nad stawem. Bogaty i nader urozmaicony program, wykonany zostanie w całości. Zaproszenia dawniej rozesłane, są ważne. Cel oraz sympatja, jaką się cieszą drukarze, przypuszczać każe, iż zabawa ta do najpiękniejszych w obecnym sezonie należeć będzie.

Egzamin dojrzałości w Samborze odbył się w dniach 14., 16. i 17. b. m. pod przewodnictwem radcy p. Studzińskiego. Do egzaminu zgłosiło się 19 abiturjentów, z których 3 nie pozwolono zdawać, a 1 odstąpił. Za dojrzałych uznani zostali: 1. Biliński Józef, 2. Czuczkiewicz Władysław, 3. Gocki Włodzimierz, 4. Hyczko Dyonizy, 5. Kościeski Szczęsny, 6. Kołczykiewicz Juljusz (z odzn.), 7. Kunzek Henryk, 8. Luster Leon, 9. Nemec Adam, 10. Stefko Mieczysław, 11. Sternheim Markus, 12. Winnicki Mikołaj, 13. Maranek Feliks (ekstern.). Dwom pozwolono poprawić z jednego przedmiotu po wakacjach.

Pożar w Toporowie. Korespondent nasz donosi: Dnia 17. b. m. około godziny 11. przed południem wszczął się pożar w miasteczku Toporowie w domu izraelity, handlującego szmatami i kłakami, a przy silnym wietrze spłonęło **57** domów. W dniu tym obchodzili izraelici tak zwane „Bosyny", a że zachowują wówczas ścisły post, więc nie rozniecali ognia już od wieczora 16. lipca, zdaje się też, że pożar powstał skutkiem nie czego innego, jak zbrodniczego podpalenia.

Między pogorzelcami jest 11 nieasekurowanych, ale i asekurowani wielkie straty ponieśli, gdyż z ruchomości prawie nic się nie dało wyratować. Nędza okropna. Wśród dotkniętych klęską pożaru są tacy, którzy w przeciągu dwudziestu lat już po raz piąty pogorzeli.

Wycieczka lekarzy i przyrodników polskich do Ławocznego-Beskidu odbędzie się w niedzielę. Z powodu wielkiej liczby uczestników tej wycieczki i celem zapobieżenia nieporozumieniom przy kupnie biletów, przy wysiadaniu na stacjach, przy uczcie w Ławocznem itp. uprasza gospodarz o ścisłe zastosowanie się do regulaminu wycieczki, który panowie uczestnicy otrzymają w biurze Dziennika Zjazdu (gimnazjum Franciszka-Józefa). P. T. uczestnicy raczą podczas podróży odnosić się we wszystkich sprawach do gospodarza prof. dra Dunikowskiego (odznaka szarfa czerwono-biała), lub do jego zastępców prof. dra Petelenza i asystenta mineralogji p. Kuczery (odznaki kokardy czerwono-białe.)

Ze zdrojowisk. W Krynicy bawiło do 13-go bież. mies. 1823 osób. Obecnie bawią tam między innymi ze Lwowa panie: Biesiadecka, żona protomedyka, Zadurowiczowa, właścicielka dóbr, Marjańska, żona adwokata, Pawlikowska, żona lekarza, Niedzielska, żona urzędnika, Bieńkowska z córką itd., notarjusz z Warszawy Markiewicz Michał z rodziną, adw. Stojałowski z Tarnowa, pani Styczniowa, żona adw. z Krakowa, pani Barewiczowa, żona dyrektora gimn. z Sambora, bar. Hagen, właśc. dóbr Wielkie Oczy, Micewska Jadwiga z Krechowa, Grabczyńska z Piątkowej itd.

Do Szczawnicy przybyło na kurację do 7. bm. 830 rodzin złożonych z 1359 osób; do Rymanowa zaś 241 rodzin złożonych z 483 osób.

Z Zakopanego donoszą, że napływ gości do zakładu hydropatycznego dra Chramca jest nader liczny. W Zakopanem, naprzeciw poczty, blisko domu Towarzystwa Tatrzańskiego, otworzył Krakowianin Edward Urban w nowej własnej willi, nazwanej „Jadwinówką", hotel dla przyjeżdżających licznych turystów. Hotel ten posiada odpowiednie urządzone pokoje, a ceny ich nie są wygórowane.

Samobójstwo. Paweł Augustyn, rezerwista 57. pułku piechoty w Krakowie, odebrał sobie onegdaj życie wystrzałem z karabinu na plantacjach obok ul. Sławkowskiej.

Usuwanie nauki polskiego języka ze szkół czerniowieckich. Mamy przed sobą — pisze czern. *Gaz. Polska* — trzy konkursa z rozmaitych lat, jakie miejska rada szkolna rozpisywała na jedną i tę samą posadę przy czteroklasowej szkole miejskiej na przedmieściu Monasterzyska. Treść tych ogłoszeń stanowić może wyborną ilustrację do losów, jakie przechodzi w Czerniowcach nauka języka polskiego, języka, którym mówi czwarta część ludności czerniowieckiej. W konkursie ogłoszonym w r. 1876 polski język w szkole na Monasterzyskach był koniecznym, w r. 1883 przy ponownem ogłaszaniu, uznano go już tylko za „możliwie pożądany", a w roku bieżącym, gdy trzeci raz posada ta została opróżnioną, wyrugowano go całkowicie z konkursu i zastąpiono warunkiem... umiejętnej gry na skrzypcach.

Z Jasnej Góry. Tegoroczny odpust N. M. P. Skaplerznej, zgromadził w Częstochowie około 15.000 osób.

Ostrzegacz. Technik, p. Witold Zdanowicz w Warszawie, wynalazł aparat elektryczny ostrzegający przed złodziejami. Ma to być przyrząd prosty i do użycia łatwy. Wynalazca uczynił już podanie do departamentu przemysłu i handlu, celem uzyskania pięcioletniego przywileju na wyłączne prawo wyrobu i sprzedaży tego aparatu.

Wykupno ziemi. Z Poznania donoszą, że pan S. Wojnowski wykupił z rąk niemieckich dobra Gziki pod Radzynem za 185.000 marek; majątek liczy 1.050 morgów obszaru.

Odznaczenie. Liczba naszych sławnych rodaczek za granicą zwiększyła się znów o jedną. Jest nią panna Zofja Oblęcka, córka nieżyjących już Karola i Marji z Krasickich, małżonków Oblęckich, niegdyś właścicieli dóbr bolinowskich w Lubelskiem. Wywieziona po śmierci rodziców przez wuja, p. Michała Krasickiego, w 14. roku życia, mieszkała przy nim w Nowym-Jorku. Ukończywszy niedawno, bo przed czterema laty, studja medyczne, poświęciła się okulistyce. Obecnie napisała podręcznik naukowy, dotyczący tej specjalności, a to wskutek konkursu, ogłoszonego przez Towarzystwo lekarskie w Baltimore. Z liczby kilkudziesięciu prac, podręcznik panny Oblęckiej uznano za najlepszy i wyznaczono nagrodę w sumie 1500 dolarów. Rodaczka nasza liczy obecnie 27 lat i w przyszłym miesiącu zamierza przyjechać do Królestwa dla odwidzenia rodziny.

Wnuczka cesarza austrjackiego, księżniczka bawarska, córka arcyksiężny Gizelli, zaręczyć się ma podobno z księciem Ruprechtem, spadkobiercą tronu bawarskiego, po śmierci króla Ottona. Małżeństwo to jest jakoby ulubionym projektem cesarza Franciszka Józefa.

W wycieczce na szczyt Gerlachowski, jak donoszą ze Szmeksu, spadł Jan Brandys, syn właściciela dóbr Wielkie drogi, i złamał sobie nogę niżej kolana, przewodnik zaś zabił się na miejscu. Rannemu Brandysowi udzielili pomocy przechodzący właśnie na szczęście tamtędy przewodnicy zakopańscy.

Werbunek wychodźców. Rząd argentyńskiej republiki wysyła do Europy jeneralnego komisarza emigracyjnego ze sztabem urzędników, celem zwerbowania jak największej liczby kolonistów dla swojego terytorjum. Na austrjackie prowincje zwrócił rząd argentyński szczególną uwagę i wyznaczył na r. b. 50.000 zaliczek (t. j. ryczałtów) na podróż emigrantów.

Wielkie jesienne manewry tegoroczne, odbędą się — jak donosi *Fremdenblatt* — pomiędzy d. 3. a 14. września, w obecności cesarza, cesarzewicza i arcyksiążąt: Albrecht, Rainera i Wilhelma. Dnia 3 i 4. września odbędą się manewry w Pisek w Czechach, 5. uda się cesarz na jeden dzień do Pragi, a 6. do St. Pölten, gdzie właśnie manewry odbędą się 10. i 11. września koło Gracu, a 13. i 14. koło Lublany. Po ukończeniu manewrów ma cesarz udać się do Wiednia, a ztąd po krótkim pobycie do Węgier.

Smutny wypadek. W Wilnie zginął dramatyczną śmiercią ojciec rzeźbiarza Antokolskiego. Dom syna, w którym zamieszkiwał, restaurowano i podczas tego jedna ściana runęła, przygniatając starca. Nieszczęśliwy znalazł śmierć śród gruzów. Artysta przybył z Rzymu na pogrzeb ojca.

Garść myśli... Pierwszą iskrą, rozżarzającą talent, jest zawsze miłość... Niekiedy dosyć jednego powiewu wiatru, jednego niepochwytnego zapachu, iżby w duszy człowieka wskrzesić całą epokę... Pisarz, który chwali się swoim talentem, podobny jest do rolnika, któryby się zaczął szczycić urodzajem swego pola... W polityce, jak i w medycynie, bez porównania więcej potrzeba talentu na odwrócenie zła, aniżeli na poprawienie go...

Replika co się zowie. Zazdrosna o męża żona całą noc wyglądała powrotu jego z hulanki do domu, nareszcie o godz. 3. rano doczekała się go: — Bój się Boga — rzecze — a toć to już trzecia rano. — No, to i cóż, odpowie mąż — gdybym był siedział w domu, byłaby także trzecia.

Okropny wypadek. Nieostrożne obchodzenie się ze światłem przy materjałach palnych było już nieraz powodem wielkich nieszczęść, a niestety przychodzi nam znów zanotować świeży wypadek, który miał miejsce onegdaj wieczorem.

Około godziny 8. wieczorem magazynier firmy Alojzego Hübnera przy ulicy Karola Ludwika, pan Edmund Zimmer, wszedł z zapaloną latarnią do piwnicy, w której przed chwilą spuszczano terpentynę z dużej beczki do flaszek. Było nieco przy beczce rozlanego płynu palnego i — nie wiedzieć, jakim sposobem — zajęło się. Nastąpiła eksplozja, wśród której Zimmer został rzucony w tył i szczęściem spieszną ucieczką na dziedziniec uratować się zdołał.

Zaalarmowana służba sklepowa zawezwała straż ogniową, która, przybywszy, za pomocą kilku skrzynek miałkiej kredy zdołała ogień ugasić.

Płomień wprawdzie przytłumiono, ale nie zdołano tem usunąć bynajmniej eksplodujących gazów, jakie się wytworzyły z płonącej terpentyny. Stała się tedy wielka nieostrożność, że nie zbadawszy wprzód stanu powietrza w piwnicy, weszła straż z kominiarzami i służbą sklepową znowu z zapaloną latarnią na miejsce dopiero co przytłumionego pożaru.

W tej chwili nastąpiła straszna eksplozja gazów tak okropna, że cała kamienica zadrżała w posadach. Ofiarą katastrofy padli obecni w piwnicy w chwili eksplozji: parobek Tkacz, subjekci: Antoni Baran, Teofil Klug i Jakób Korkes, oraz stróż Jan Luksander, których okropnie poparzonych odstawiono bezzwłocznie do szpitala powszechnego. Lżej poparzeni zostali kominiarze: Leon Batruk, Gorecki Józef i Jan Baumgarten oraz kilku strażaków.

Około godziny 8½ ogień ugaszono zupełnie, zabito drzwi piwnicy deskami, zostawiając tylko odpowiednie otwory, aby pozostałe gazy mogły ujść a dziś ma komisja zbadać szkodę, zrządzoną przez pożar i eksplozję.

* * *

Zaledwie zdołaliśmy zanotować wypadek powyższy, kiedy około godziny kwadrans na dwunastą w nocy, zaalarmowano inspekcję policyjną, że ze sklepu Pollaka, utrzymującego w dezolowanej przez połowę kamienicy, pod l. 4. ul. Kazimierzowska skład farb i lakieru, oraz droguerji, wydobywa się dym i widać płomienie. Pierwsza przybyła na miejsce straż pożarna dzielnicy drugiej, jednakże bez sikawki i pierwszą jej czynnością było pozatykać błotem z rynsztoku wszystkie szczeliny w drzwiach i oknie, aby się płomienie na wierzch nie wydobyły. Za kilka minut ozwał się sygnał trąbki pożarnej i przybył tabor straży ogniowej. Otworzono okno i przy świetle pochodni zaczęto pompować wodę do środka. Ogień ugaszono o dwunastej.

Charakterystycznem jest, że sklep Pollaka, mieszczący się poprzednio po drugiej stronie tejże samej ulicy, spłonął prawie doszczętnie przed trzema laty. W tamtym i obecnym wypadku ogień powstał przez nieostrożność.

Tableau fotograficzne, ułożone przez fotografów: E. Trzemeskiego (hotel Europejski) i L. Błachowskiego (ulica Pańska 17) zapowiada się bardzo świetnie; najwybitniejsi bowiem uczestnicy zjazdu, jak: prezes Akademji dr. Majer, dr. Chodounsky z Pragi, dr. Ig. Baranowski z Warszawy itd., jakoteż wszyscy prawie uczęstnicy zjazdu z Królestwa, Poznańskiego i z innych dzielnic Polski, jak niemniej wiele pięknych uczęstniczek, już dało się fotografować. Należy przeto pospieszyć się tym, którzy jeszcze nie dali się fotografować, aby nikogo w tem licznem gronie nie zabrakło.

Jacyś amatorowie bezpłatnych libacyj skradli onegdaj szynkarzowi Herterowi Morycowi dwie beczułki piwa. Sprawców na razie nie wyśledzono i prawdopodobnie nie wyśledzą, gdyż *corpus delicti* utonęło najniezawodniej w ich gardzielach.

Notorycznego złodzieja Tymka Muchę aresztował onegdaj na ul. Halickiej żołnierz policyjny. Mucha sprowadzony do policji podał fałszywe nazwisko Józefa Bółki; poznano go jednak, jako znajomego z dawnych sprawek, a zarządzona przy nim rewizja wydała w rezultacie kilkanaście drobiazgów, należących do niewiadomych właścicieli.

Zaginieni. Aleksander Lewicki, syn Zygmunta, maszynisty kolei państwowej, zamieszkałego w Żagórzu, a zostający u dziadka swego w Złoczowie, wydalił się przed trzema dniami z domu w kierunku Lwowa. Zbieg liczy lat 12, ma włosy blond i oczy czarne.

Aniela Howak, mieszkająca przy ul. Grodzickich l. 13 doniosła również policji, że zagubił jej się 4 letni synek Paweł, szatyn, ubrany w kaftaniczek i spodnie niebieskie w kratki, był bosy i bez czapki.

Koń u wozu z wodą sodową Jakóba Nukiego, pozostawiony onegdaj w Rynku bez nadzoru przez woźnicę, spłoszył się na dźwięk przechodzącej Rynkiem muzyki wojskowej i wjechał w tłum ludzi. Szczęściem obeszło się bez znaczniejszego wypadku; doznał tylko szwanku człowiek, który zwierzę zatrzymał. Niedbałego woźnicę pociągnięto do odpowiedzialności.

Blask księżyca.

Nowelka.

Guy de Maupassant.

Nosił istotnie wojownicze nazwisko ks. Marignan i nosił je słusznie.

Był to ksiądz wysoki, szczupły, fanatyk, o duszy zawsze egzaltowanej, ale prawej. Wszystkie jego wierzenia były stanowcze, bez najmniejszego wahania. Wyobrażał sobie w najlepszej wierze, iż zna Boga, przenika jego zamiary, jego wolę, jego cele.

Gdy się przechadzał wielkiemi krokami w alei ogródka swojej wiejskiej plebanji, czasami jedno pytanie umysł mu zaprzątało:

— Dla czego Pan Bóg zrobił tak?...

I szukał uparcie w myślach odpowiedzi, stawiając się na miejscu Boga i prawie zawsze ją znajdował; nie należał on do takich, którzy w wybuchu pobożnej pokory, wołają:

— Panie!... jakże nieprzeniknione są wyroki Twoje!

On zawsze mówił sobie:

— Jestem sługą Bożym, powinienem więc znać Jego racje działania, lub odgadywać je, jeżeli ich nie znam...

Wszystko w naturze wydawało mu się stworzonem według absolutnej i podziwienia godnej logiki. Dla niego wszystkie „dla czego?" i wszystkie „ponieważ" równoważyły się doskonale. Jutrzenka była stworzona dla tego, aby rozkosznem uczynić przebudzenie, dni dla tego, aby zasiewy zeszły i dojrzały, deszcz — aby zboże się nie spaliło, wieczory — aby przygotować się do snu, noce dla tego aby spać...

Cztery pory roku odpowiadały dokładnie wszystkim potrzebom rolnictwa i nigdy w życiu nie mogłoby nawet przyjść na myśl ks. Marignan, że owszem, wszystko co żyje nagiąć się musiało do twardych konieczności epok, klimatów i materji.

Ale... ks. Marignan nienawidził kobietę. Nienawidził jej nieświadomie i gardził nią instynktownie. Często powtarzał słowa Chrystusa: „Kobieto, cóż może być wspólnego pomiędzy tobą i mną" — i dodawał: — „możnaby sądzić, że Bóg sam czuł się niezadowolonym z tego dzieła swego..." Kobieta była dla niego owem dziecięciem dwanaściekroć nieczystem, o którem mówi poeta. Ona jest kusicielką, która popchnęła do grzechu pierwszego człowieka i która dalej wiedzie swoje dzieło potępienia, istotą słabą, niebezpieczną, tajemniczo wstrząsającą człowiekiem.

A jeszcze bardziej niż ciała ich, na zgubę rodu ludzkiego stworzonego, nienawidził on duszy kobiet kochającej.

Często w życiu czuł, że się uczucie jakiejś kobiety o niego opiera i chociaż wiedział dobrze, że jest sam niedostępny, to jednak rozpaczą go przejmowała ta potrzeba kochania, która w kobiecie drży ciągle.

Bóg, jego zdaniem, dlatego tylko stworzył kobietę, aby mężczyznę kusić i doświadczać. Do niej zbliżać się tylko można z ostrożnościami i

obawami, jakie się ma, gdy się kto pułapki lęka... Jest ona istotnie podobna do pułapki ze swemi ramionami wyciągniętemi i z ustami rozchylonemi ku mężczyźnie.

Miał pewną wyrozumiałość tylko dla zakonnic, które z powodu ślubów swoich przestają być niebezpieczne, ale mimo to obchodził się z niemi ostro...

Ks. Marignan miał siostrzenicę, która z matką swoją mieszkała w małym domku sąsiednim i gwałtem chciał z niej zrobić siostrę miłosierdzia.

Była to dziewczyna ładna, roztrzepana i lubiąca sobie drwić ze wszystkiego. Gdy ksiądz nauki jej prawił, śmiała się do rozpuku... A gdy się gniewał na nią, umiała go zawsze przebłagać.

Często mawiał jej o Bogu, o swoim Bogu, idąc obok niej po ścieżkach polnych. Ona nie słuchała go zbyt uważnie i patrzyła na niebo, na zieleń pól, na kwiaty, z tą radością w życiu, która błyszczała w jej oczach. Czasem odbiegała od niego, goniąc za jakiemś zwierzątkiem latającem i wykrzykiwała chwytając je:

— Patrz wujaszku, jak piękny ten motylek!.. mam ochotę pocałować go...

...Pewnego dnia żona zakrystjana, która zarazem była gospodynią ks. Marignan, powiedziała mu z wielkiemi ostrożnościami, iż jego siostrzenica ma kochanka.

Dziwnego doznał wrażenia na tę wieść! Oszołomiło go to zupełnie... Gdy nareszcie przyszedł do siebie i był w stanie myśleć i mówić — wykrzyknął:

— To nieprawda!... Melanjo!...

Ale wieśniaczka, kładąc rękę na sercu, odparła:

— Niech mnie Pan Bóg na niebie sądzi, jeśli kłamię, księże proboszczu. Mówię księdzu dobrodziejowi, że chodzi tam co wieczór, jak tylko pani siostra pójdzie spać... Spotykają się nad brzegiem rzeki... Może ksiądz proboszcz się zobaczyć pomiędzy dziesiątą a dwunastą!...

Spiorunowany tem ksiądz zaczął chodzić szybko wielkiemi krokami po pokoju, jak to robić zwykł w godzinach poważnych medytacyj.

Cały dzień milczał jak grób, przejęty oburzeniem i gniewem się burzący.

Po obiedzie, chciał coś czytać trochę, ale nie mógł i to go coraz więcej gniewało. Kiedy nareszcie wybiła godzina dziesiąta, wziął laskę, wielki kij dębowy, którego używał zawsze w nocnych swoich podróżach, gdy szedł gdzie dalej do chorego. Z uśmiechem patrzył na ten olbrzymi drąg, którym wywijał jak piórkiem; potem odrazu podniósł kij do góry i zgrzytając zębami spuścił go z całych sił na poręcz krzesła, którego tył padł na ziemię odtrącony.

Otworzył drzwi, chcąc wyjść, lecz stanął na progu jak wryty, zdumiony wspaniałością blasku księżyca, ale to blasku takiego, jakiego nie widzi się prawie nigdy...

Ponieważ zaś ksiądz był z natury swojej egzaltowany i posiadał umysł taki, jaki mieć musieli ojcowie Kościoła, ci poeci marzyciele, poczuł nagle, że jest jakoś roztargniony, wzruszony tą wspaniałością i czystością piękna tej nocy bladej...

W tym małym ogródku, który cały był skąpany w srebrnem świetle, drzewa owocowe pod linją posadzone rysowały na piasku alei cienie swoich wątłych gałęzi, zaledwie zielenią okrytych. Tam znów olbrzymie powoje, pnące się po ścianach domu, wydawały z siebie wonie rozkoszne i miodowe. W ciepłej i czystej atmosferze wieczora unosiło się coś, jakby dusza wonniejąca... Począł oddychać głęboko, pijąc powietrze, jak pijący wino i szedł krokiem wolnym, zachwycony, oczarowany, zapominając prawie o siostrzenicy swojej.

Jak tylko znalazł się w czystem polu, stanął znowu, podziwiając całą tę przestrzeń, przepełnioną blaskiem pieszczotliwym, zatopioną w uroku miękkim i upajającym tej nocy pogodnej. Żaby co chwila wyrzucały w przestrzeń krótki i metaliczny skrzek monotonny... W dali słowiki z czarem blasku księżyca łączyły muzykę swoją delikatną, która pobudza do marzeń, nie pozwalając jednak zająć się myślami, muzykę leciuchną i pełną, choć drżącą.

Ksiądz szedł dalej. Serce mu się rozpływało, chociaż sam nie wiedział dlaczego. Czuł się jakby osłabionym, wyczerpanym w jednej chwili. Miał ochotę usiąść, zostać tu, podziwiać, wielbić Boga w jego dziele...

Tam dalej równo z falistością małej rzeczki, wiła się linja wysokich topoli; mgła delikatna, para biała, przez którą się przerzynały promienie księżyca, srebrzyła się, stawała się świetlana, i wisząc po nad brzegami, dokoła nich owijała cały kręty prąd wody, jakby warstwą waty lekkiej i przezroczystej.

Ksiądz zatrzymał się raz jeszcze, przejęty do głębi duszy i rozrzewniony jakoś dziwnie, nie mogąc się oprzeć temu rozrzewnieniu, wciąż wzrastającemu.

I jakaś wątpliwość, jakiś niepokój nieokreślony go ogarniał, czuł, że rodzi się w jego myśli jedno z tych pytań, które sobie stawiał czasami:

— Po co Bóg to zrobił?...

Kiedy noc jest przeznaczona do snu, do nieświadomości, do spoczynku, do zapomnienia o wszystkiem, na cóż było ją robić piękniejszą od dnia, słodszą od jutrzenek i od zmroków, i dla czego ta gwiazda cicha i urocza, bardziej poetyczna niż słońce i jakby umyślnie tak dyskretna, aby mogła oświetlać rzeczy zbyt delikatne i zbyt tajemnicze dla mas świała dziennego, dla czego ta gwiazda cicha i urocza cienie nocy tak przejrzystemi czyni?...

Dla czego najwdzięczniejszy ze śpiewaków skrzydlatych nie odpoczywa tak jak inni i w cieniach tych, niepokój budzących, trele swoje wywodzi?... Dla czego ta pół zasłona rzucona jest na świat?... Dla czego to drżenie serca, to wzruszenie duszy, to omdlewanie ciała?.. Dla czego to marnotrawstwo czarów, kiedy ich ludzie nie widzą, ponieważ śpią w łóżkach swoich?... Dla kogo przeznaczony jest ten widok cudowny, dla kogo niebo rzuca na ziemię te skarby poezji?...

I nie mógł tego zrozumieć.

Ale oto tam w dali, na skraju łąki, pod sklepieniem drzew, zwilżonych mgłą świetlaną, ukazały się dwa cienie, idące obok siebie...

Mężczyzna był wyższy i trzymał za szyję towarzyszkę swoją, a od czasu do czasu całował ją w czoło. Ożywili oni odrazu ten krajobraz nieruchomy, który ich otaczał, jak ramy przez Boga umyślnie dla nich zrobione. Wydawali się oboje jedną istotą, istotą, dla której stworzona jest ta noc spokojna i cicha. I szli tak wprost ku proboszczowi, jak odpowiedź żywa, odpowiedź, którą jego Pan rzuca mu na jego pytanie...

Stał nieruchomy, serce mu w piersi kołatało i wzruszony był do głębi. Zdawało mu się, iż widzi coś biblijnego... Rut i Booz w miłosnym uścisku, spełnienie woli Pana wśród jednego z tych wspaniałych obrazów natury, o jakich mówią księgi święte. Po głowie zaczęły mu się plątać wersety pieśni nad pieśniami, odgłosy śpiewu dusz, porywy ciał, cała ta gorąca poezja, co stanowi palący poemat miłości.

I rzekł sobie: „A może Bóg stworzył rzeczy te, aby miłość ludzi osłonić ideałem“.

Począł się cofać przed tą parą w objęciach się trzymającą i idącą ciągle ku niemu

A przecież to jest jego siostrzenica!...

Ale pytał się sam siebie, czyby to nie było nieposłuszeństwem przeciw Bogu i pytał się sam siebie, czy to nie sam Bóg dozwala ludziom kochać się wzajem, jeżeli tak widocznie miłość tę tak wielką otacza wspaniałością?...

I uciekł tracąc głowę, prawie zawstydzony, jak gdyby się wdarł do świątyni, do której mu wchodzić nie wolno!...

Wiadomości literackie i artystyczne.

P. Rudolf Bernhardt, zaszczytnie znany barytonista z Wiednia, stypendysta Wydziału krajowego, urządza w Krynicy w poniedziałek d. 23. bm. koncert o bardzo doborowym programie. P. Bernhardtowi rokują wielką przyszłość; śpiewał kilkakrotnie na koncertach w Wiedniu, między innymi u ministra Ziemiałkowskiego i fenomenalnie pięknym swym głosem zachwycał wszystkich. Z Krynicy udaje się p. Bernhardt do Szczawnicy, a następnie do Karlsbadu.

„Smigus“, pismo humorystyczne, nr. 14. opuścił już prasę.

V. zjazd lekarzy i przyrodników we Lwowie.

Recepcja w Ratuszu.

Onegdajsze przyjęcie naszych gości przez reprezentację miejską, pozostanie niewątpliwie na zawsze miłą dla uczestników pamiątką. Bywały już co prawda świetniejsze recepcje z charakterem oficjalnym, ale wszystkie one muszą ustąpić w obec onegdajszej pod względem serdeczności, swobody i zabawy.

Dawno już Lwów nie widział tak licznego zebrania jak onegdajsze, które, ażeby zdefiniować, dość powiedzieć, że nie pytano kto jest — ale kogo nie ma?

Ratusz udekorowany był wspaniale. U wstępu witały przybywających płonące pochodnie, przejścia i schody przybrane w wspaniałe dekoracje, których nie brakło i w długim szeregu salonów.

Przy drzwiach straż honorową pełnili strażacy ogniowi w kompletnym rynsztunku. Do dyspozycji gości, oddano szereg pokoi od biura wiceprezydenta, aż do ostatniej komnaty prywatnych apartamentów p. prezydenta. W pierwszych pięciu pokojach stały suto zastawione stoły, w ostatnim zaś świeże kwiaty, prześliczne okazy z ogrodu p. Mikolasza, który ofiarował je miłym gościom.

W sali wielkiej udekorowano obie galerje; na jednej przygrywała Harmonja, na drugiej zajęły miejsca zaproszone panie.

Przybywających witali reprezentanci rady miejskiej z prezydentem na czele — a powitawszy zabrali w swą opiekę, oddając się z największą serdecznością na usługi gości. Pan prezydent Mochnacki, tudzież pp. Michalski, Głodziński, Roszkowski, Rewakowicz, Swisterski, Krasucki, Niemczynowski, Kochanowski, Getritz wystąpili w pięknych polskich strojach, dodając temu zebraniu tem milszej barwy.

Wśród obecnych zauważyliśmy prezydenta Smolkę, zast marszałka Pietruskiego, jen. Albori, ks. arcyb. Issakowicza i licznych reprezentantów władz, wojskowości i duchowieństwa.

Od pierwszej zaraz chwili zapanował w zebraniu niezwykle serdeczny nastrój, który ciągle się potęgował. W każdej ze sal gromadzili się goście, a obok każdej z grup zawsze ktoś z rady miejskiej się znalazł. Rzecz prosta, że prezydent był wszędzie, podejmując swych gości jak najserdeczniej. Obok wymienionych już powyżej gospodarzy byli także pp. wicepr. prof. dr. Gryziecki, prof. dr. Piętak, prof. dr. Czyżewicz, Mikolasch, Bardasz, Piepes biorąc również udział w podejmowaniu zaproszonych.

Najżywsza zabawa była w ostatnim saloniku, gdzie przy dźwiękach fortepianu rozbrzmiewała nuta narodowych pieśni polskich, ruskich i czeskich. Tu królował p. Bełza, który oddeklamowaniem swego pięknego wiersza o Polsce przy akompaniamencie fortepianu wywołał prawdziwy entuzjazm. Nie mniejsze wrażenie zrobił również swym wierszem do Czechów, napisanym ongi z powodu otwarcia teatru w Pradze — goście czescy byli widocznie nad wyraz wzruszeni.

Późno już było, gdy się salony zwolna opróżniać poczęły — wszyscy wychodzili pod niezatartem wrażeniem serdecznego przyjęcia, za które p. prezydentowi i reprezentacji naszej prawdziwe należy się uznanie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego wysyła w bieżącym roku, w miesiącu sierpniu, komisję do Szwajcarji i Oldenburga — celem zakupna bydła oryginalnego dla uzupełnienia obór zarodowych subwencjonowanych; a chcąc i innym hodowcom w kraju ułatwić sprowadzenie takiego bydła, przyjmuje zamówienia najdalej do 5. sierpnia b. r., zaopatrzone zadatkiem po 200 zł. w. a. od każdej zamówionej sztuki.

Zadatki (w powyższej wysokości) nadsyłać należy franco pod adresem Komitetu Tow. gosp. galic., na co strony otrzymają przynależne pokwitowanie.

Zastrzega się przytem, że tylko zadatkowane w Komitecie sztuki sprowadzone będą.

Izba handlowo-przemysłowa ogłasza: Licytacja na dostawę druków urzędowych dla ck. krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie i podwładnych jej urzędów na okres trzechletni, tj. od 1. stycznia 1889 do końca grudnia 1891 roku odbędzie się dnia 16. stycznia 1888, do którego to terminu najdalej do godziny 2. po południu, wnosić należy oferty pisemne, zaopatrzone w wadjum w kwocie 1000 złr. wa. do ck. prezydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Pość dostarczyć się mających druków wynosi około 6000 do 7000 ryz. Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w ekonomacie ck. krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, w ck. powiatowych dyrekcjach skarbu w Krakowie, Przemyślu, Stanisławowie, Tarnopolu, Tarnowie, Samborze, Brodach Sanoku, Nowym Sączu, Rzeszowie i Kołomyi, tudzież w biurze izby handlowej i przemysłowej.

Przegląd polityczny.

* Uzupełniający wybór posła na Sejm krajowy z większych posiadłości okręgu przemyskieskiego rozpisany został na dzień 5. września.

* W wykonaniu sankcjonowanej w czerwcu b. r. ustawy krajowej o regulacji Krzemienicy i Babulówki z dopływami w pow. tarnobrzeskim i mieleckim, wydał już Wydział krajowy rozporządzenie wykonawcze, które przedłożył za pośrednictwem namiestnictwa, ministerstwu rolnictwa do zatwierdzenia, oraz zorganizował w myśl tego rozporządzenia zarząd budowy, mianując delegatem swym p. Stanisława Dolańskiego, właściciela dóbr w Baranowie, jego zastępcą p. Stanisława Borowskiego, pełnomocnika dóbr Baranowa, technicznym zaś kierownikiem budowy p. Wacława Zahradnika, inżyniera-asystenta krajowego biura meljoracyjnego.

Regulacja ta ma być wykonaną w myśl ustawy w ciągu lat pięciu, począwszy od r. b. jako przedsiębiorstwo krajowe, kosztem 155.000 zł. na podstawie projektu rządowego z r. 1876, zrewidowanego przez kraj. biuro meljoracyjne w r. 1885.

* Według doniesień *Dziennika Poznańskiego*, unitom, zostającym na wygnaniu w gubernji chersońskiej, zapowiedziano, że zostaną wywiezieni do gubernji orenburskiej.

Do niedawna niezwracano uwagi, jeżeli z miejsca swego pobytu udawali się na zarobki, lub do miasta — dziś za nimi śledzą i pilnują ich, co pozbawia unitów możności zarobkowania i zaspokajania swych potrzeb religijnych. Z powiatu Sokołowskiego (na Podlasiu) dochodzą wieści, że na unitów nakładają coraz to nowe kontrybucje za nieuczęszczanie do cerkwi i śluby krakowskie Prócz tego obostrzono nadzór, by nie uczęszczali do kościołów.

* *Nowoje Wremja* usiłuje uspokoić zachodnią Europę co do znaczenia przywiązywanego do obchodu 900-letniej rocznicy zaprowadzenia chrześciaństwa w Rosji. *Now. Wrem.* zapewnia, iż uroczystość ta odbędzie się bez politycznych manifestacyj. Pomiędzy zachodnimi i wschodnimi Słowianami, pisze ten dziennik, nastąpiło ciche, lecz zupełnie naturalne połączenie się względem wzięcia udziału w tej uroczystości. Słowianie bałkańscy, którzy *nolens volens* trzymają się politycznego programu Słowiańszczyzny, wybrali jako punkt zborny Kijów. Słowianie zachodni, reprezentanci austrjackich Słowian, odstąpili od swego pierwotnego zamiaru udania się do Kijowa. Zatrzymają się oni w Petersburgu i jak się dowiadujemy, wypowie p. Ziwny w tutejszem słowiańskiem towarzystwie uroczystą mowę. Jak wiadomo, program Ziwnego ma tak pokojowy charakter i tak jest dalekim od politycznych tendencyj, że mowa jego, choćby bardzo długa, nie wywoła najmniejszej chmurki na czole hr. Kalnokyego. P. Ziwny, zięć Skrejszowskiego, jest panslawistycznym agitatorem i dziennikarzem. Po uwolnieniu go w procesie o zbrodnię stanu przez wiedeński sąd przysięgłych, udał on się do Rosji i tam przebywa.

* *Nowoje Wremja* mówiąc o nowych rozporządzeniach wojskowych, w ten sposób się odzywa: „Usprawiedliwienia co do przedłużenia terminu służby należy szukać w prawach Zachodu, który albo już wprowadził, albo przeprowadza obecnie reformy tego rodzaju. W Niemczech n. p. z mocy praw z roku 1880 i 188[illegible] czas pozostania w służbie czynnej i w landszturmie ograniczony został 42 latami życia żołnierza. Na wypadek wojny, Niemcy mogą wystawić 19 rocznych kontyngentów wymusztrowanych żołnierzy, gdy Francja może dać tylko 14 kontyngentów. Francja, posiadająca armię terytorjalną taką samą jak Niemcy, nie ma jednak nic do wystawienia przeciwko nowemu landszturmowi niemieckiemu. Okoliczność ta właśnie zniewoliła ministra wojny do opracowania projektu, dotyczącego rozciągnięcia terminów służby do 45 lat wieku. Obecnie Niemcy, podług rachunku przybliżonego, mogą na wypadek wojny wystawić 1,155.000 żołnierza oraz 5,[illegible]85 000 rezerwistów. Rzecz prosta, że taka gotowość wojskowa naszego sąsiada musiała wywołać odpowiednie środki i z naszej strony. Jednym z takich jest właśnie prawo świeżo ogłoszone. Nadto winniśmy dodać, że środek ten nie wyczerpuje wcale zasobów żywotnych naszego państwa, ile że liczba roczna rekruta sięga 800 000 ludzi, z których do skompletowania armii zaciągają pod sztandary nie więcej nad jednę trzecią część. W Niemczech potrzeba do tego dwa razy więcej ludzi, aniżeli u nas.“

(Telegramy z innych pism.)

Petersburg 19. lipca. *Graždanin* nazywa podróż cesarza niemieckiego do Rosji — podróżą Bismarka do rosyjskiej Canossy. *(N. R.)*.

Bern 18. lipca. Szwajcarska rada związkowa zabroniła, wskutek życzenia francuskiego posła hr. Paryża pobytu w Vevey. *(Czas)*.

Berlin 19. lipca. *Kreutz Ztg.* pisze z powodu zjazdu cesarza Wilhelma z carem: Po zrzeczeniu się tronu bułgarskiego przez ks. Ferdynanda, który może zrobi miejsce jednemu z duńskich książąt, a co z powodu smutnych stosunków, panujących w Bułgarji jest prawdopodobnem, nie będzie Bułgarja więcej punktem europejskiego zaniepokojenia, zwłaszcza, iż car nazwał politykę, prowadzoną dotychczas przez swój rząd, błędną. Tylko słowianofile pragną mechanicznej rekonstrukcji traktatu berlińskiego. Przez długie lata nie będzie żadne przesilenie orjentalne niepokoiło kontynentu nawet w razie, gdyby Rosji była pozostawioną swobodna akcja w Azji środkowej. *(Czas)*.

Berlin 19. lipca. *Voss. Ztg.* donosi z Paryża, iż obawiają się tam ciągle, że ze zjazdu cesarza niemieckiego z carem wyjdzie skierowany przeciw Francji wniosek ogólnego rozbrojenia. *(Czas)*.

Wiedeń 20. lipca. W ministerstwach finansów toczą się rokowania względem wydania przepisów wykonawczych do ustawy spirytusowej. Dnia 26. sierpnia odbędzie się w tej sprawie wspólna ankieta w Wiedniu.

Wczoraj odbyło się konstytujące posiedzenie najwyższej rady sanitarnej. Prezydentem obrany został profesor Hoffman; wiceprezydentem profesor Vogel. *(G. L.)*.

Grac 20. lipca. Niemiecko-austrjacki związek nauczycieli, posiadający 10.000 członków, przyjął wczoraj na plenarnem posiedzeniu rezolucję przeciwko wnioskowi Liechtensteina. *(G. L.)*

Berno 20. lipca. Zmowa robotników tkackich dotychczas nieukończona; odbywają się rokowania ale dotychczas bez rezultatu. *(G. L.)*

Belgrad 20. lipca. Zupełnie bezpodstawnemi są doniesienia dzienników, jakoby król z powodu danych wyjaśnień przez księżnę Morussi w imieniu królowej, polecił wypracować memorjał, któryby dowiódł na podstawie dokumentów, że sprawę rozwodową wywołały intrygi polityczne. *(G. L.)*

Rzym 20. lipca. Izba przyjęła 269 głosami przeciw 97 reformę gminną i prowincjonalną i odroczyła się do listopada. *(G. L.)*

Petersburg 20. lipca. Jenerał Anienkow, który wybudował kolej zakaspijską, otrzymał order „Aleksandra newskiego“ w brylantach. *(G. L.)*

Rzym 20. lipca. Dzienniki katolickie zaprzeczają jakoby Rampolla wystosował do rządów notę w sprawie podróży cesarza Wilhelma do Rzymu. *(G. L.)*

Paryż 20. lipca. W Chambery rada miejska wydała na cześć Carnota bankiet. Mer wzniósł toast, w którym podniósł gorący patrjotyzm Sabaudczyków i zapewniał, że Sabaudczycy lubo dopiero od niedawna należą do rodziny ludów francuskich, przecież są oni najbardziej oddani swej ojczyźnie. Carnot odpowiedział, że przyjęcie jakiego doznał dowodzi, iż jest tylko jedna nierozdzielna Francja. *(G. L.)*

Paryż 20. lipca. Królowa Natalja wyjedzie jutro do kąpiel morskich prawdopodobnie do Scheveningen. *(G. L.)*

Petersburg 20. lipca. W orszaku cara witającego cesarza Wilhelma znajdował się margr. Wielopolski. *(G. L.)*

Zjazd z carem.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Kronsztad 19. lipca. (Godzina 2 popołudniu). Właśnie dostrzeżono parę ze statków eskadry niemieckiej, którą znajdujące się tu statki rosyjskie oczekują w paradzie. Wszystkie statki w porcie tutejszym ustroiły się we flagi. Jest także wielka liczba parowców prywatnych. Również zgromadziła się tu liczna publiczność.

Kronsztad 19. lipca. Jacht cesarski „Hohenzollern“ przybył o godzinie 5. popołudniu, salutowany strzałami ze wszystkich fortów, poczem nastąpiło zaraz powitanie cesarza Wilhelma przez cara Aleksandra.

Peterhof 20. lipca. Po powitaniu minęli obydwaj monarchowie na rosyjskim yachcie „Aleksandrja“ wśród pozdrowień strzałami, Kronsztad, udając się ku miejscu wylądowania.

Cesarz miał na sobie uniform petersburskiego pułku grenadjerów, car uniform pruskiego pułku grenadjerów. Cesarz pierwszy opuścił statek i pospieszył do stojącej na moście lądowania carowej, której rękę ucałował. Na moście znajdował się świetny orszak rosyjskiej pary carskiej, oraz kompanja honorowa gwardji marynarki z muzyką, która grała niemiecki hymn narodowy.

Wilhelma pozdrowiły rosyjskie okrzyki powitalne. Gdy obydwaj monarchowie przeszli już front kompanji honorowej, wsiedli do powozu i udali się do zamku.

W pierwszym powozie jechał car z cesarzem, w drugim ks. Henryk z wielkim księciem następcą tronu.

Tak podczas lądowania jak również wśród dalszej jazdy witało monarchów ogromne mnóstwo ludzi w sposób bardzo animowany.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 20. lipca. Bardzo niedowierzająco zaczynają się tu zapatrywać na zjazd z carem, do czego przyczynia się jeszcze szczególniej szorstki ton ostatniego *Fremdenblattu* w wystąpieniu przeciwko prasie rosyjskiej.

Wiedeń 20. lipca. Zwolnienie Kuhna z dowództwa trzeciego korpusu w Grazu wywołało ogromną sensację. Szczególniej ustęp w piśmie cesarskiem o „zupełnem“ pogotowiu armji, które zarządzenia tego stało się powodem, jest najrozmaiciej komentowany. Podczas gdy większość pojmuje go jako niełaskę dla jenerała, wyraził się jeden z wysokich urzędników ministerjalnych, iż przeniesienie Kuhna w stan rozporządzalności oznacza, że jest on upatrzony do zajęcia bardzo wysokiego dowództwa.

Wiedeń 20 lipca. *Wiener Allg. Ztg.* donosi z Buda-Pesztu, że w dzień urodzin cesarskich nastąpi awans oficerów aż do szarży majora.

Belgrad 20. lipca. Prócz metropolity i arcykapłana z Zajczaru cała rada kościelna oświadczyła się przeciwko żądaniu królewskiemu.

Wiedeń 19. lipca. Giełda wieczorna. Kredyty 30[illegible] 20, węg. renta złota 101·45

Berlin 20. lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* jest jeszcze ciągle rozdrażnioną, szczególnie ironiczną uwagą jednego z dzienników, że podróż cesarza Wilhelma jest pochodem do Canossy. Zdaniem tego dziennika bytność cesarza w Petersburgu jest tylko aktem kurtuazji, bez żadnych celów, życzeń lub nadziei.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. lipca 1888 r.

HOTEL ŻORŻA. A. Zdzierski, z Warszawy. S. Grocholski, z Wołynia. H. Wachsmann, z Łopatyna. H. Polko, z Żółkwi. E. Koenig, z Wiednia. J. hr. Stadnicka, z Wołynia. W. Rothert, z Paryża. Krauz, z Wiednia. S. Trzecieski, z Dynowa. W. Kapri, z Przemyśla. A. Brimstein, z Czerniowiec. F. Petermichl, z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. J. Jankowski, z Krakowa. J. Fromm, z Buda-Pesztu. E. Karres, z Wiednia. M. Zanathe, z Węgier. C. Köhler, z Korszowa. W. Ranwid, z Rosji. K. Kerner, z Manasterzysk. M. Waffenberg, z Czerniowiec.

HOTEL LANGA. Dr. K. Świston, z Tarnopola. B. Reich, z Wiednia. A. Schreiber, z Wiednia. H. Nitribitt, z Krynicy. E. Reichnitzer, z Wiednia. N. Perlberg, z Wiednia. K. Podhradecki, z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI. W. Majewski, z Felsbergu. H. Lutostański, z Wilna. E. Maryański, z Jarmoliniec. E. Hrymak, z Ulhowka. S. Lesiuk, z Załoziec. T. Kisielewski, ze Skomoroch.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 20. lipca 1888 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu [illegible]		
kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. [illegible]	206 —	209 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. [illegible]	217 —	220 —
banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. [illegible]	275 —	279 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	98 60	99 70
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	100 75	102 —
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 [illegible]	92 50	93 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc w. a.	101 —	102 —
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	93 40	94 60
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. ckreso[illegible] 37 [illegible]	101 —	102 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	91 25	92 50
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. [illegible] 52 [illegible]	94 20	95 20
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 58 l.	89 40	91 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 5% w. a. w likwid.	— —	54 —
„ „ „ 3½% „ w „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103 25	104 50
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	— —	105 —
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	90 50	91 50
Losy.		
Miasta Krakowa	20 50	22 50
„ Stanisławowa	— —	85 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 85	5 95
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9 87	9 97
Półimperial	10 25	10 35
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ „ papierowy	1 17	1 19
100 marek niemieckich	61 05	61 65

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 20. lipca 1888 r. (godz. 1 min. 45 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	34 —	35 —
„ węgierskie banku kredytowego	302 —	302 75
„ Banku anglo-austrjackiego	108 75	109 75
„ Unionbanku	209 50	210 70
„ kolei Karola Ludwika	206 50	207 —
„ kolei północnej	249 —	249 25
„ kolei południowej (Lombardy)	95 75	95 50
„ Tramwaju	— —	— —
„ kolei państwowej	232 —	232 25
„ kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	218 50	218 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	155 25	156 50
Losy komunalne wiedeńskie	140 75	140 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	120 10	118 25
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	103 50	103 50
Akcje kolei północno-zachodu. (lit. B. Elbethal)	183 —	183 50
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	218 25	219 25
Renta węgierska złota 4-proc.	101 40	101 30
Akcje Bankvereinu	92 75	93 75
Rosyjski rubel papierowy	1 17	1 18
Renta węgierska papierowa	— —	— —
Akcje kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
Berlin, dnia 20. lipca 1888 r. (godz. 1 min. 45 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 93	m. 1 93
Akcje austrjackie kredytowe	158 75	158 25
Akcje kolei Karola Ludwika	86 —	86 —
Austrjackie banknoty	163 30	163 35
Akcje kolei południowej (Lombardy)	39 75	39 50
Rosyjska pożyczka wschodnia	59 80	59 —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1888	Pociąg posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·16
Z Podwołoczysk	2·20		3·10	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		2·38	6·22
Z Czerniowiec	8·00		6·40	[illegible]·06
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna		3·40		
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja		8·26		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja, Husiatyna i Ławocznego		1 3[illegible]		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·2[illegible] 4·04	7·20	8·30
Do Zimnej Wody—Rudno				
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	1·3[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·23	[illegible]
Do Czerniowiec	9·20		9·50	10·08
Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Zwardonia i Ławocznego		10·35		
Do Stryja, Chyrowa i Zwardonia		8·[illegible]		
Do Stryja, Zagórza i Ławocznego		5·30		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	12·25	5·3[illegible]	4·03	4·08
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	4·52	4·[illegible]5	5·05	2·4[illegible]

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 20. lipca 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·10 - 6 55	5·90 — 6·40	5·70 — 6·40	6·— — 6·70
Żyto	4·35 — 4·70	4·15 — 4·55	4·— — 4·50	4·30 — 4·80
Jęczmień	4·50 — 5·05	3·90 — 4·85	4·— — 4·70	4·20 — 5·30
Owies	4·30 — 4·85	3·75 — 4·45	3·50 — 4·25	3·30 — 4·—
Groch	4·50 — 10·5	5·50 10 —	5·10 — 9·—	4·40 - 9·—
Wyka	4·50 — 5·—	4·20 — 4·75	4·50 — 5·10	4·10 — 4·80
Rzepak	9·50 10·15	9·25 10 —	9·15 10·85	9·50 10·10
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Koniczyna czerwona	24· 35·	17· — 36	28 33·	18· — 34·
Koniczyna biała	20 — 30	30 — 36·	3[illegible] — 36	— —
Koniczyna szwedzka	30 — 36	30 — 35	28 — 35	— —

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 5 do 55 — — bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter proc. loco Lwów złr 31 — do 32 —

Za chmielem zaczynają się agenci ruszać. Popyt wzmaga się.

L. 1511. 2575

KONKURS.

Celem obsadzenia przy Wydziale Rady powiatowej żydaczowskiej następujących posad:

1. konceptowego adjunkta;
2. konduktora drogowego;

rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do wniesienia własnoręcznie napisanych podań najpóźniej do **15. sierpnia b. r.**

Do każdej z powyższych posad przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 600 złr., a oprócz tego za czynności komisyjne dyety po 1 złr. dziennie, i zwrot kosztów podróży po 8 centów za jeden kilometer drogi.

Kandydaci przedłożyć mają:

a) metrykę urodzenia, przyczem wymaga się od kandydatów wiek nieprzekroczonych 40 lat życia;
b) świadectwa ukończonych studjów;
c) świadectwa dotychczasowej służby i nabytej praktyki urzędowej;
d) oprócz tego wykazać znajomość w słowie i piśmie obu języków krajowych;
e) skreślić w krótkości dotychczasowy przebieg swego życia.
f) Nadto kandydat o posadę konduktora drogowego wykazać ma, iż obznajomiony jest teoretycznie i praktycznie z budową dróg i mostów.

Obiedwie powyższe posady dopiero po upływie roku zostaną stabilizowane.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Żydaczów, dnia 30. czerwca 1888.

Winnicki.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Jana Mittiga.